

## Rozmyślania



## Wakacyjnie, ale poważnie...

*Czy polska książka umiera? Czy znikają księgarnie, biblioteki, bo wmawia się nam, że to my, społeczeństwo polskie, nie chcemy czytać? Czy umiera w ogóle polska kultura? Często zastanawiam się nad tym i dochodzę do wniosku, że prawda zawsze leży pośrodku. Pewnie, że są miejsca na kulturalnej mapie Polski, gdzie zamyka się biblioteki i domy kultury, ale z drugiej strony są też i takie, w których powstają nowe placówki, a stare poddaje się gruntownym remontom. Jednak tych jest coraz mniej...*

---

### Andrzej Dębowski

---

Faktem niezaprzeczalnym jest także i to, że mamy coraz mniej dobrych filmów, wystaw, teatrów i polskich książek do czytania. Widać to wyraźnie na rozlicznych festiwalach i targach, gdzie kultura polska jest tylko do pokazywania jej osiągnięć – głównie za granicą – właśnie poprzez festiwale, konkursy, nagrody, a powinna być głównie dla każdego Polaka. Weźmy np. rynek wydawniczy. Niestety, tak się porobiło, że na tym rynku są głównie te pozycje, na których wydawnictwa zarabiają? I tylko ci autorzy, na których wydawnictwa zarobią w przyszłości? I rzeczywistość, lansowane są – za niebotyczne pieniądze – wciąż te same nazwiska. A jeśli chodzi o wartość tych książek, to cóż, można by wiele mówić...

Pamiętam jak kilka lat temu Pegaz pokazał fragmenty wypowiedzi Marcela Reicha-Raniciego o polskiej literaturze najnowszej. Niemiecki krytyk aż wił się z oburzenia, rzucił na kanapie z niesmaku. Dał wielki spektakl niezadowolonia. Chwilę potem, zgromadzeni w polskim studio krytycy, siedząc jak trusie, grzecznie i bezbarwnie zdementowali tamte obelgi. Cichutko! Czyżby Telewizja ich onieśmieliła?

We wspomnianym odcinku wyszło na jaw, że ci wszyscy inteligentni, wykształceni ludzie nie rozumieją telewizji. I nie wyciągają żadnej lekcji z tego, co pokazał Reich-Ranicie. Ekran

potrzebuje wyrazistych postaci, a nie znosi bladych cieni. Nie wymagam od nich, by klęli i zamiast dyskutować od razu wyciągali broń. Niech jednak powiedzą chociaż jedną rzecz, którą zapamiętam...

Niestety, tak dzieje się teraz. Programy kulturalne – czy to w telewizji publicznej, czy w telewizjach komercyjnych – rażą jednym: prowadzą je osoby absolutnie do tego nieprzygotowane. A zdarzają się i takie programy, do których zaprasza się absolutnych dyletantów, bądź często miernoty intelektualne. Teraz nie trzeba już sobą niczego reprezentować, aby poprowadzić własny, autorski program. Kogo więc my tam mamy? A to pojawia się poeta-amator, bredzący o nowych kierunkach w literaturze (oczywiście stworzonych głównie przez siebie i jego koleśków – jeszcze większych idiotów), a to muzyk-skanalista-„intelektualista”, znający się absolutnie na wszystkich dziedzinach sztuki, a to panienka, która nie potrafi sklecić poprawnie kilku zdań, a to sepleniąca „gwiazda” durnowatych teleturniejów itd. itp. Nie powiem, czasem pojawia się ktoś mądry, ale to tylko kropla w morzu...

Dlaczego więc tak się dzieje? To proste. Współczesna kultura nie potrzebuje dyskusji o kulturze, już nie potrzebuje krytyków z prawdziwego zdarzenia, tylko recenzentów kolorowych magazynów, którzy o „produktach kultury” piszą kilka lub kilkanaście zdań. Obecny odbiorca kultury więcej nie potrzebuje, jemu wystarczy zdanie, że »książka np. Masłowskiej jest genialna«. To mu wystarczy, aby ją kupić. Oczywiście recenzent zrobi to dlatego, bo jakiś koncern wydawniczy zapłacił mu, żeby wychwalał np. książkę wspomnianą Masłowskiej, Grocholi, bądź innego Żulczyka. I choćby ktoś z tej „wielkiej” trójki napisał najbardziej niebotycznego gniota, to i tak dyżurny recenzent (bądź recenzentka, bo i takie się zdarzają) będą pisać o wielkich walorach językowych wspomnianego „wieszca”.

Nie rozumiem tylko, skąd wzięta się ta plaga? Na naszym literackim podwórku wszyscy zachowują się tak, jakby w literaturze nie był potrzebny obiektywizm, a liczą się tylko układy i kasa. Być może jest to moja ułomność i niezrozumienie czasów i sytuacji, w jakich przyszło mi żyć. Jednak nie jest to wytłumaczenie.

Coraz częściej dochodzi do sytuacji, kiedy grupa indoktrynerów przywłaszcza sobie prawo do wygłaszania jedynie słusznych opinii na temat naszej współczesnej, rodzimej literatury. Przypadków było wiele, ale stało się tak z encyklopedią „Literatura polska”, wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wiem, że odciek wynaleziono druk, książki zawsze dzieliły się na te dobre, prawomyślne i te złe, niesłuszne, które trzeba wyrzucić, dać do przeżycia, spalić... Od niepamiętnych czasów trwały dyskusje na temat politycznych, religijnych czy obyczajowych racji działań i zachowań, opisywanych w książkach. Jednak tzw. prawda liczyła się najbardziej. Można było nie zgadzać się z wartościami jakiejś książki, ale prawda w niej zawarta była rzeczą największą. Książka prawdziwa, obroniła się zawsze. Niestety, od momentu zniesienia w Polsce cenzury, na rynek wydawniczy trafiają książki, o których można by powiedzieć, że hańba polskiej literatury, albo kłamliwymi paszkwilami. Autorzy tych „dzieł” najwyraźniej doszli do wniosku, że mają monopol na prawdę o polskiej współczesnej literaturze, że tylko poeci, pisarze i krytycy skupieni w jednym ze stowarzyszeń pisarskich są tymi, o których warto pisać. Naliczyłem ich w książce ponad stu. Natomiast omówiono dosłownie kilku literatów (na ponad

ośmiuset członków) z innego stowarzyszenia twórczego. W tym wypadku jedynym kryterium znalezienia się w tym wydawnictwie była najprawdopodobniej przynależność „partyjna”, a nie faktyczny dorobek literacki.

Tak dzieje się zawsze, kiedy do różnych działań społecznych dobierają się ludzie, którzy swoją beznamiętną cenzurą kaleczą literaturę narodową, zabijając jej tożsamość i suwerenność, kiedy przywłaszczają sobie prawdę o jej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości...

Prof. Jacek Trznadel napisał kiedyś „dzieło” pt. „Hańba domowa”, odznęając od czci i wiary pisarzy skupionych w ZLP. Trznadel wyraźnie określił swój stosunek do literatury polskiej, wcielając się w rolę aktorki Szczepkowskiej, głoszącej upadek komunizmu. Zapomniał tylko o jednym, że parę lat przed opublikowaniem swojej „Hańby...” był niezwykle aktywnym członkiem opluwanego środowiska...

Jak widać sytuacja we współczesnej kulturze jest nienormalna. Fachowcy niech wyjeżdżają do Irlandii, bo tutaj są nikomu nie potrzebni. Niedzielny program o aktualnościach kulturalnych w TVP Kultura tworzą ludzie, którzy w większości nie mają kwalifikacji do tego, czym akurat się zajmują.

Kiedy się na to wszystko patrzy i próbuje – nie daj Boże – zrozumieć, to odnosi się wrażenie, że żyjemy pod jakąś kopułą... Należałoby zadać pytanie: Ile osób kupuje dziś (i czyta) współczesne powieści i współczesną poezję? Niewiele. Kto dziś spiera się o jakiś esej, wystawę, przedstawienie? Nikt...

A co z młodymi twórcami? Niestety, młodym autorom trudno jest się „przebić”, trudno jest wejść w hermetyczne środowiska twórcze, niełatwo jest publikować swoją twórczość w zamkniętych enklawach twardego głowia, często wspomaganą przez środowiska skupione wokół wielonakładowych gazet. Z drugiej jednak strony ci sami młodzi robią tak naprawdę niewiele, aby ten stan zmienić: mało czytają, nie angażują się w dyskusje znaczeniowo ważne. Bazują na tzw. banale, na hecy literackiej, hucpie. Próbuje szokować i obrażać, i to co najgorsze – walczyć z historią ojców.

Dzisiaj bardzo trudno jest mówić o książkach podczas ich promocji, bo z jednej strony można urazić ich autorów – zbyt mocno ją krytykując (jeśli na taką krytykę zasługują) – bądź też można „spaprać” sobie nazwisko, jeżeli krytyk zbyt dobrze mówi o takiej książce, w sytuacji, kiedy ona na to nie zasługuje. Z dobrą książką nie ma problemów, gdyż ona broni się sama.

Pomimo tego wszystkiego najważniejsze jest to, żeby wiara w sens literackich przygód nie umarła, żeby magia poważnych poetów i poważnej literatury miała się dobrze, chociaż musimy na nią coraz bardziej dmuchać, aby jej płomień nie zgasnął...

Myślę, że tym miejscu należałoby zadać fundamentalne pytanie: gdzie są te elity i jaka jest ich rola we współczesnej kulturze? Odpowiedź jest przerażająca, bo tak naprawdę elit z prawdziwego zdarzenia w Polsce nie ma, bo „to”, co się każe tak nazywać, to jakaś efemeryda, jakaś żałona karykatura elity. Jakież gwiazdki jednego sezonu, jakież kosmiczne klony odgrywane bohaterów tępych seriali, poetki, które podczas wywiadów, nie potrafią poprawnie zbudować zdania albo dwudziestoletni pisarze, którzy już w tej chwili mają trzydziestoletnie doświadczenia twórczo-opozycyjne. Żalozne to wszystko i przerażające, ale może już na dzisiaj wystarczy...